

# Duchy gniewnej rzeki

Zakłęcie wykrzyczane na wietrze nad wzburzoną rzeką przez gromadkę zziębniętych dzieciaków:  
kto z was pływa, kto z was skacze,  
kto się wije i kto płacze,  
Duchy Narwi -  
wielkie, małe,  
różnoskrzydłe i wspaniałe!

Rzeka w nowym, pogłębionym korycie pędzi jak górską, zimą nie zamarza prawie nigdy. Gdy wieje z zachodu, Narew płynie pod prąd. Wciskamy na oczy czapki, arktyczny podmuch zrywa Pędziwiatrowi paradny kapelusze. Nieprzyjazne miejsce i straszny czas. Początek lutego zawsze jest taki. Martwy, najciemniejszy moment zimy.

Włodzimierz Puchalski kiedyś napisał, że gdyby zabrakło na świecie ptaków, stałby się on bardziej ponury, niż najczarniejsza polarna noc. W ciągu kilku lat, od 1970 do 79 roku, dolinę rzeki od ujścia Biebrzy do Żółtek: przewrócono „dnem do góry”. Na rozlewiskach Narwi pod Tykocinem zapadła „polarna noc”.

Dwu - czterometrowe pokłady torfu gromadzonego przez Rzekę milimetr po milimetrze w ciągu tysięcy lat, nieskończone ilości i gatunki owadów, mięczaków, larw, ryb, żabięgo niedorosłego potomstwa, błotnych i podwodnych roślin przerobiono na wysoko. - czy raczej *wielogatunkowy* nawóz konieczny do „produkcji” paszy. Narew miała popłynąć mlekiem i mięsem.

Jak się to stało, dlaczego ten miękki i wijący się świat, królestwo zwinnych i niepochwytłych stworzeń uległ bez oporu potędze żelastwa?

Naprzeciwległy, zarośnięty krzakami i nienaturalnie wysoki brzeg jest zaporą wzniesioną przez meliorantów, umacniany codziennie górami odpadów komunalnych, śmieciami z prywatnych posiadłości, najeżony tonami pokruszonych betonowych płyt i asfaltu. Odgradza rozległe starorzecza od głównego koryta.

Tędy, otwartą na oścież wodną bramą można było Wpłynąć do rajów...  
...kajakiem, rybacką krypą lub łodzią z narwiańskiego porowatego sitowia.

Pamiętałam to jak wczoraj, gdy staliśmy tak pod barykadą śmieci, pukając do zamkniętych wrót narwiańskiego matecznika.

Cztery kilometry dalej były Morusy i opustoszała chata Włodzimierza Puchalskiego.

Wykorzystując cały swój autorytet bezskutecznie zabiegał on o cień szansy na ocalenie „najpiękniejszego zakątka polskiego egzotyzy” - jak nazywał miejsce, gdzie przez kilkanaście lat z kamerą filmową i aparatem fotograficznym towarzyszył ptakom już od wczesnej wiosny. Film „skrzydlaci rycerze” został nakręcony na tokowiskach batalionów, znajdujących się o kilkadziesiąt metrów za tykocińskimi stodołami.

Śmierć Puchalskiego na Antarktydzie 19.1.1979 roku („*nie chcę tu wracać, nie chcę niszczyć swoich pięknych wspomnień*”, powiedział przed odjazdem z Morus) była dla wszystkich miłośników Narwi zdmuchnięciem ostatniego światełka. Stąd pomysł, aby co rok, w święto Matki Boskiej Gromnicznej

zapalać nad tykocińską Narwią świecę dla rozpraszania naszych „narwiańskich” ciemności. Zwołujemy duchy Narwi, spraszamy wszystkich, którzy rzece dobrze życzą...

Nazywając „rajem” rozlewiska między Tykocinem a Morusami powtarzam tylko, co mówił Puchalski i co mówią tykocińscy rybacy.

Wyjątkowość tego miejsca w późniejszych latach potwierdziły naukowe ekspertyzy, przeprowadzone dla potrzeb realizacji planowanego pod koniec lat 80-tych rezerwatu „Bagna Tykocińskie”, obszaru częściowo nie zmeliorowanego, o powierzchni ok. 600 ha. Przez lekkomyślność i niechęć do chronienia czegokolwiek a także chciwość (krowy i tak nie mogłyby aż tyle zjeść!), obszar ten rozprzedano rolnikom, ze znacznej części utworzono zaś wielkie „ogólne” pastwisko. I gdy w roku 1997 nareszcie podjęta została decyzja o ochronie (utworzono użytek ekologiczny), było już tylko 84 ha odwodnionych i zanikających mokradeł.

Przepisy obowiązujące na obszarze chronionym mówią o nienaruszalności istniejących stosunków hydrologicznych więc o jakimkolwiek: „otwieraniu bramy do wodnego raję” mowy nie ma. Nie ma powrotu do raję, nie ma bowiem powrotu do tego co było. *„Ja się przez dwadzieścia lat zmienilem, pani się zmieniła”* - stwierdził pracownik biura Białostockiego Konserwatora Przyrody. Taka to już kolej rzeczy.

Ja wierzę jednak w wiecznego i niezniszczalnego Ducha Narwi.

\*

Zapach, który zwala z nóg, jakiego nos nawykły do wachania benzyny, dezodorantów i proszków do prania po prostu nie trawi.

Najgłówniejszy dowód na istnienie Pra-Rzeki.

Niedawno, gdy jeden z pracowników Narwiańskiego Parku Narodowego zrzucił z samochodu mokry jeszcze „żak” odebrany kłusownikom, potrzebny do dekoracji naszej imprezy, wydawało się, że to rzeka chlusnęła, mętna od mułu, małży, kłaczy wodnych i pryskającej rybiej łuski. *Iluminacja. czy ja wiem co... Powrót z nicości do rzeczywistości. Mój powrót. Jestem, bo jesteś. Przepraszam, zwątpiłam już, czy byłaś naprawdę, czy to były dziecięce urojenia.* I okazało się, że to prawda, najwspanialsza, rzeczna i ludzka, wspólna, jak najbliższe pokrewieństwo, chociaż nie jestem rybą.

Sieci posłużyły do dalszego zwoływania Duchów Narwi, „mediumicznie” potraktowaliśmy też obecnych reżyserów, filmowców i ich filmy. Ważne, by przemówiły głosami mieszkańców Rzeki. Wstrząsający był film „Pingwiny” W. Puchalskiego, przerwany jego śmiercią i dokończony przez asystenta przyrodnika, Ryszarda Wyrzykowskiego. Filmy nakręcone nad Narwią przez Włodzimierza Puchalskiego („Skrzydłaci rycerze”, „Ptaki naszych wód”) i premierowy film o kulczance Marka Kozłowskiego, wodno - lądowym ryjkowcu z narwiańskiego jeziora przekonały, jak wiele radości człowiekowi podglądającemu i fotografującemu daje obcowanie z mieszkańcami bagien. W miejsce eksterminacji i zabijania nawet bez sprawdzenia, co się właściwie niszczy i zabija.

W imieniu organizatorów narwiańskiego spotkania w Tykocinie Dziękuję obecnym Duchom Narwi i wszystkim, którzy byli z nami.

**Maria Markiewicz**